

JAN ŚRODOŃ

KONSPIRATORZY Z PAN



Jan Środoń (ur. 1947 r.), mineralog, pracownik PAN w Krakowie. Współpracownik KSS „KOR”, związany ze środowiskiem niezależnego pisma „Merkuryusz Krakowski i Światowy”, ukazującego się w latach 1979–1980. W 1980 r. członek Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Oddziału PAN w Krakowie, przewodniczący Sekcji Informacji NSZZ „Solidarność” PAN w Krakowie. W okresie 1980–1981 założyciel i redaktor naczelny „Głosu PAN-u”. Po 13 grudnia 1981 r. działacz tajnych struktur „Solidarności”. W latach 1982–1989 współpracownik licznych pism podziemnych. Obecnie profesor w Instytucie Nauk Geologicznych PAN w Krakowie.

Stan wojenny zastał mnie na stanowisku szefa Sekcji Informacji NSZZ „Solidarność” Oddziału Polskiej Akademii Nauk w Krakowie i redaktora „Głosu PAN-u”, ogólnopolskiego pisma „S” w PAN. Jakkolwiek zabrzmiało paradoksalnie, w moim przypadku ogłoszeniu stanu wojennego towarzyszyło uczucie ulgi. Przez 16 miesięcy jawnej „Solidarności” zarówno ja, jak i moi współpracownicy pracowaliśmy tak intensywnie, że z powodu tego ogromnego wysiłku byliśmy już na przysłowiowych ostatnich nogach. Początki stanu wojennego wyglądały bardzo groźnie. Oczywiście dominowało uczucie rozpacz, że to wszystko, co się zrobiło, pójdzie na marne, że tyle wysiłku na nic. I po prostu normalny strach, co będzie dalej. Wkrótce można się było zorientować, iż jest to operacja psychologiczna, ale w pierwszych kilku dniach naprawdę wiało grozą i chyba każdy tak to pamięta.

Stan wojenny zastał mnie w domu, na Woli Justowskiej¹. Doskonale pamiętam te pierwsze chwile, bo były dramatyczne. Około godziny 9 rano

¹ Wola Justowska – część krakowskiej dzielnicy Krowodrza, pomiędzy rzeką Rudawą a Lasem Wolskim.

wyszedłem z domu. W chwilę później babcia mojej żony, śp. Irena Schoenowa, zelektryzowała dom wysłuchaną z radia wiadomością o wojnie. Wróciłem do domu i stojąc w przeszklonym holu, zacząłem o tym rozmawiać z żoną Anną. Nagle żona krzyknęła: „Jasiek, do piwnicy!”, bo zobaczyła za oknem zatrzymującego się dużego fiata, z którego wysiadało czterech młodych facetów. Padłem na podłogę, przeczolgałem się do piwnicy i ukryłem za dużą pryzmą koksu. W chwilę później cała czwórka weszła do naszego domu. Od razu zapytali o mnie. Żona odpowiedziała, zresztą niemal zgodnie z prawdą, że nie ma mnie w domu, gdyż pojechałem wędzić szynkę na święta. Rzeczywiście miałem taki plan na to niedzielne przedpołudnie.

Wykonali więc rutynowe, takie bardzo pobieżne przeszukanie, po czym zabrali żonę ze sobą i pojechali na naszą parcelę, gdzie to wędzenie miało się odbywać. Ja obawiając się, że któryś z nich mógł pozostać pod domem, ukryłem się w skrytce pod schodami, która zresztą w czasie wojny naprawdę służyła za kryjówkę. I rzeczywiście niebawem wrócili. Nie przeszukali jednak domu dokładnie, tylko oświadczyli żonie surowym tonem, że mam się zjawić na milicji. Po ich odjeździe ukryłem się na kilka godzin u naszych sąsiadów.

Tego samego dnia pod nasz dom podjechał kolejny fiat, tym razem z trzema mężczyznami. Byli to jednak moi koledzy z Komisji Zakładowej: Jerzy Zdrada, Roman Laskowski i Jerzy Vetulani, którzy przyjechali, aby mnie zabrać na tajne zebranie komisji.

Spotkanie KZ odbyło się w Instytucie Języka Polskiego *vis-à-vis* Collegium Novum, przy ulicy Straszewskiego. Na zebraniu zapadła decyzja o strajku absencyjnym we wszystkich krakowskich placówkach PAN. Nie wróciłem już na Wolę Justowską, lecz zacząłem ukrywać się w mieście. Pierwsze dni spędziłem u Joanny Birczyńskiej (dziś Duskiej) przy ulicy Łobzowskiej. Potem Joanna znalazła mi wspańiałe lokum przy ulicy Kochanowskiego 11, w mieszkaniu swojej koleżanki z pracy pani Anny Karasiowej, wdowy po rektorze UJ Mieczysławie Karasiu. Był to budynek uniwersytecki. Piętro niżej mieszkał pierwszy sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR UJ.

Miałem pełną świadomość, że na tym etapie „wojny” najważniejsza jest informacja, i mnóstwo wolnego czasu, więc od razu zabrałem się do redagowania podziemnego dziennika KZ „Solidarność” PAN w Krakowie². Wyglądało to tak, że codziennie wieczorem przychodziły do mnie moje współpracownicy z „Głosu PAN-u” a zarazem Komisji Informacji „S”, którą uprzednio kierowałem. Wśród nich Teresa Passakas (obecnie Szymczak),

² „Informacja KS PAN”, 14 XII 1981, nr 1.

Wanda Drabik i inne osoby, których już nie pamiętam. One przynosiły mi wszelkie informacje, które zdobyły w ciągu dnia na mieście. Przekazywały je na karteczkach lub ustnie, ja to wszystko notowałem, a następnie redagowałem gazetę.

Być może było to pierwsze podziemne pismo w Krakowie, pierwszy numer pojawił się bowiem 14 grudnia 1981 r. Nasz dziennik stanu wojennego miał dwie strony i był przepisywany na maszynie. Kolportowaliśmy to pisemko, nawiązując do wzorów korowskich: każdy, kto je otrzymał, był zobowiązany przepisać je w kilku egzemplarzach, a następnie rozprowadzić dalej. W tym celu opracowaliśmy specjalny system kolportażu, tak aby gazетка docierała do wszystkich kół „S” w PAN-ie. Chociaż było to takie nasze wewnętrzne wydawnictwo, wychodziło jednak czasami poza obręb Akademii. Do końca ukazywało się w formie maszynopisu, nasze dwa off-sets³ w pierwszym dniu stanu wojennego zostały bowiem wyniesione z budynku PAN-u przy ulicy Sławkowskiej i tak dokładnie zadołowane, że nie było w tym czasie do nich dostępu. W sumie ukazało się kilkanaście numerów, dokładnie tyle, ile dni się ukrywałem.

Z ukrycia wychodziłem powoli. Najpierw zacząłem pojawiać się u siebie w pracy w Instytucie, ale kiedy stwierdziłem, że nic się nie dzieje, zdecydowałem się na powrót do domu. To było gdzieś przed Nowym Rokiem, bo pamiętam, że sylwestra spędził z nami już Krzysztof Görlich, który wtedy wyszedł z internowania w Wiśniczu.

Jeśli chodzi o zdobywanie informacji, to byliśmy aktywni do tego stopnia, że wysyłaliśmy swoich „korespondentów wojennych” w teren. Mama Wandy Drabik, która była emerytką i mogła podróżować bez specjalnych przepustek, została przez nas wyekspediowana na Śląsk, aby na miejscu sprawdzić informacje o tragedii w kopalni Wujek. Mając na względzie, że strach ma wielkie oczy, staraliśmy się pozyskane przez nas informacje weryfikować.

Napisałem w tym pierwszym, gorącym okresie dwa dłuższe teksty: *Co się stało i co robić dalej* oraz tekst instruktażowy na temat gromadzenia informacji. Ten drugi napisałem, gdy przekonałem się, że ludzie nie umieją przekazywać sobie wiadomości i nie czują, co jest informacją. Nasza gazетка była codziennie dostarczana do konsulatu amerykańskiego. Odbywało się to dwoma kanałami.

Jedna droga prowadziła przez Elżbietę Morstin. Ona mieszkała na rogu Michałowskiego, obok domu, w którym się ukrywałem. Elżbieta była naszą

³ Zob. relacja Adama Borowskiego, *W pogotowiu*, przyp. 9.

przyjaciółką ze szkoły średniej, a zarazem pracownikiem konsulatu. Codziennie wieczorem wręczałem jej egzemplarz gazетки.

Z kolei moja żona, która też dysponowała różnymi informacjami, nie pokrywającymi się z treścią naszego dziennika, wymyśliła drugi kanał przetrzutu, mianowicie odwiedzała panią Maję Woźniakowską, żonę prof. Jacka Woźniakowskiego, w ich ówczesnym mieszkaniu przy ulicy Wyspiańskiego. Pani Woźniakowska wkładała papiery pod kapelusz i szła odwiedzić panią konsulową, która mieszkała nieopodal. Jak dalece to było skuteczne, przekonaaliśmy się gdzieś w lutym 1982 r., w czasie tak zwanej akcji balonowej, zorganizowanej przez Piotra Jeglińskiego. Z Bornholmu wypuszczono wtedy nad Polskę setki czy tysiące balonów⁴, do których przymocowane były ulotki. Mnie dostarczono jedną taką „składankę”, w której znalazłem między innymi moje oba wspomniane już teksty. Był to dowód, że nasze informacje przenikają poza granice Polski. Nadal przekazywaliśmy informacje w ten sposób, z pełną świadomością, że możemy się narazić na oskarżenie „o szpiegostwo na rzecz imperializmu”.

Jest jeszcze jedna sprawa, o której warto wspomnieć przy tej okazji. Redagując nasz dziennik, bardzo wcześnie zorientowałem się, że wciąż powtarzają się informacje o spisku „Solidarności”, która rzekomo chce wymordować partyjnych, znacząc wcześniej drzwi ich mieszkań. Wspominało słynne listy proskrypcyjne, o których mówił później w Sejmie reżimowy literat Przymanowski. Zrozumiałem wtedy, że to prowokacja, obliczona na wywołanie psychozy strachu we własnych szeregach w celu ich zwarcia, z drugiej zaś strony mogąca służyć za argument pozwalający uzasadnić ostre represje w stosunku do ludzi związanych z „Solidarnością”. Uznałem, że trzeba spróbować temu przeciwdziałać. Napisałem wtedy taki „memoriał” do kard. Franciszka Macharskiego, z prośbą, by zajął stanowisko w tej sprawie. Uważałem bowiem, że potrzebny jest głos jakiegoś autorytetu, który by publicznie tę prowokację obnażył i tym samym unieszkodliwił. Podałem ów tekst przez ks. Józefa Tischnera. Odpowiedź wróciła do mnie tą samą drogą. Kardynał uznał zapewne mój tekst za wytwór rozemocjonowanej wyobraźni, bo radził autorowi, aby się zrelaksował i dobrze odpoczął.

⁴ Akcja balonowa została zorganizowana w lutym 1982 r. przez Komitet „Solidarności” w Paryżu i organizację „Lekarze bez granic”. Z Bornholmu wysłano wtedy nad Polskę 10 tys. balonów meteorologicznych. Do każdego z balonów podpięte były plastikowe woreczki ważące ok. 50 g, zawierające dwie 12-stronicowe „składanki” (odezwy, instrukcje, ulotki – drukował je Piotr Jegliński). Najdalej balony dotarły nad województwo zielonogórskie.

Zaraz na początku stycznia 1982 r. wraz z Krzysztofem Görlichem zastanawialiśmy się w gronie naszej Komisji Informacji, co dalej robić. Jeszcze przed wypuszczeniem Krzysztofa, a więc w końcu grudnia 1981 r., zauważyliśmy, że struktury naszej „Solidarności” Małopolskiej jakby zamarty. Wyglądało na to, że tutejsza „S” została przez stan wojenny totalnie sparaliżowana. Czekaliśmy dość długo na jakieś oznaki życia Związku, ale bezskutecznie. Wpadliśmy wówczas na pomysł, że wobec tego trzeba by dla podtrzymania ducha symulować istnienie podziemnej „Solidarności” i wydać, choćby enigmatyczne, oświadczenie, które by mogło sugerować istnienie zorganizowanej struktury. Taki dokument został przez nas opublikowany, zanim jeszcze cokolwiek powstało. Niestety, już nie pamiętam, jaki nosił tytuł i pod jakim wydany był szyldem.

Z chwilą kiedy pojawił się Krzysztof, który działał w Zarządzie Regionu i znał osobiście mnóstwo ludzi, jeszcze z okresu legalnej działalności, mogliśmy zacząć wprowadzać w życie pomysł reaktywacji struktur podziemnych. Zapewne była to jedna z wielu takich inicjatyw, która zderzyła się z poczynaniami innych grup. Zrobiliśmy rozpoznanie, kto z liczących się ludzi „S” w Krakowie uniknął więzienia lub internowania. Okazało się, że w podziemiu jest całkiem wielu. Pamiętam siedmiu z nich: Władysława Hardeka, Mieczysława Gila, Jana Pacułę, Leszka Kuzaja, Edwarda Nowaka, Stanisława Handzlika i Jana Ciesielskiego. Do nich wszystkich Krzysztof dotarł. Nie wiem, czy osobiście, ale najprawdopodobniej tak. Rozmawiał z nimi na temat stworzenia podziemnej struktury. Z tego grona cztery osoby zgodziły się firmować ją własnym nazwiskiem. Początkowo byli to Hardek, Handzlik, Ciesielski, nieco później dołączył do nich Pacuła. Sprawa była o tyle ważna, że chodziło o uwiarygodnienie owej struktury wobec członków Związku i innych regionów. W ten sposób powstała Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Małopolska⁵.

Bardzo szybko nawiązaliśmy kontakty ogólnopolskie. Już nie pamiętam, czy to my dotarliśmy do innych działaczy, czy oni dotarli do nas. W każdym

⁵ Regionalna Komisja Wykonawcza NSZZ „Solidarność” Małopolska została powołana w ostatnich dniach stycznia 1982 r. Pierwszy sygnowany przez nią dokument pochodził z 2 II 1982 r. Po spotkaniu z przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Eugeniuszem Szumiejką w lutym 1982 r. RKW przejęła obowiązki Centrali Okręgu Południe (jej przedstawicielami w OKO zostali Władysław Hardek i Stanisław Handzlik). Po utworzeniu Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Hardek wszedł w skład tej struktury, a RKW podporządkowała się TKK. Osłabienie działalności Komisji nastąpiło w połowie czerwca 1982 r. po aresztowaniu Handzlika i Jana Paculi. 28 X 1982 r. powstał Regionalny Komitet „Solidarność” Małopolska. Ostateczny rozpad RKW nastąpił w sierpniu 1983 r., po telewizyjnym wystąpieniu Hardeka.

razie mieliśmy łączność z Władysławem Frasyniukiem we Wrocławiu, Zbigniewem Bujakiem w Warszawie i Eugeniuszem Szumiejką, który ukrywał się w Gdańsku. Wtedy z inicjatywy Szumiejki nastąpiła pierwsza próba powołania ogólnokrajowej struktury – OKO, czyli Ogólnopolskiego Komitetu Oporu NSZZ „S”⁶. Nie uczestniczyłem bezpośrednio w konspiracyjnych spotkaniach. To wszystko wziął na siebie Krzysztof, którego znali partnerzy.

Wiele działań związanych z krakowską konspiracją tego pierwszego okresu miało miejsce w gmachu naszego Instytutu Nauk Geologicznych PAN przy ulicy Senackiej 1. Nie znaczy to oczywiście, że odbywały się w nim jakieś większe zebrania. Choć, o ile mnie pamięć nie myli, bywał tutaj Władysław Hardek. Początkowo pełniliśmy funkcję sekretariatu dla RKW a zarazem pośrednika w kontaktach z innymi regionami, od nas wychodziła korespondencja ogólnopolska. W gmachu Instytutu mieliśmy maszynę do pisania, którą oddał na potrzeby podziemia prof. Ryszard Gradziński. Na tej jednej maszynie pisaliśmy wszystkie ważniejsze dokumenty i prowadziliśmy korespondencję z innymi regionami „S”. Cała ta dokumentacja poukrywana była w pudłach w różnych zakamarkach tego budynku.

O ile pamiętam, to nawiązywanie kontaktów z innymi regionami kraju trwało dosyć długo, bo partnerzy byli bardzo podejrzliwi. Zwłaszcza Zbyszek Bujak, który chyba nie znał za dobrze Eugeniusza Szumiejki z Gdańska i nie bardzo mu ufał. Dlatego ta ogólnopolska struktura nie powstawała łatwo. Korespondencja krążyła tam i z powrotem. Ostatecznie „Solidarność” Małopolska przystąpiła do OKO wraz z Wrocławiem, Warszawą i Gdańskiem. I żeby to wszystko uwiarygodnić i dogadać, Szumiejko przyjechał do Krakowa, przebrany w mundur kolejarski. Był tu kilka dni, nocował w mieszkaniu ówczesnej pani docent (obecnie profesor) Elżbiety Turneau. Elżbieta oddała mu swoje małe mieszkanie za Białuchą⁷, a sama przeniosła się do siostry. Z Szumiejką kontaktował się Krzysztof Görlich, ja go nigdy nie widziałem. Szumiejko spotkał się w Krakowie z wieloma oso-

⁶ Ogólnopolski Komitet Oporu powstał 13 I 1982 r. z inicjatywy ukrywających się członków Komisji Krajowej w Gdańsku, jako kontynuacja Krajowego Komitetu Strajkowego. Swoje zadania widział w koordynowaniu działań Związku. Za podstawowy cel przyjął realizację następujących postulatów: odwołanie stanu wojennego, przywrócenie legalnej działalności NSZZ „Solidarność”, uwolnienie internowanych i aresztowanych działaczy. Pierwsze komunikaty Komitetu podpisywane były pseudonimem „Mieszko”. Polska została podzielona na cztery okręgi. W Okręgu Południowym dokumenty sygnował Stanisław Handzlik. Za datę zakończenia działalności OKO przyjmuje się 22 IV 1982 r., kiedy powołano Tymczasową Komisję Koordynacyjną „S”.

⁷ Białucha – dolny odcinek rzeki Prądnik (w granicach Krakowa), lewy dopływ Wisły.

bami. SB namierzyła go kilka tygodni później w jakimś bloku w Gdańsku. Co prawda udało mu się uciec, ale w mieszkaniu, które zajmował, znaleziono jego notes. W tym notesie były adresy czy telefony Krzysztofa Görlicha i Elżbiety Turnau. Nie wiedzieliśmy o wpadce Szumiejki, gdy Krzysztof i Elżbieta zostali zatrzymani. Na przesłuchaniach oboje poszli w zaparte, tak że po 48 godzinach milicja musiała ich wypuścić, bo poza tymi adresami z notesu Szumiejki nic na nich nie mieli i niczego nie mogli im udowodnić. Gdy ich zatrzymali, oczywiście padł na nas błąd strach i postanowiliśmy zatrzeć ślady, bo spodziewaliśmy się dalszych aresztowań. Obawialiśmy się, że w każdej chwili bezpieczeństwa może wejść do naszego budynku i wygarnąć całą korespondencję OKO. W związku z tym moja żona udała się na Senacką i tam z Antonim Tokarskim, kolegą z naszego Instytutu, spalili *dossier* w koszu na śmieci. Szczęśliwie była to sobota lub niedziela, tak że nie widziały tego osoby postronne. Tak oto cała krakowska dokumentacja OKO została doszczętnie spalona w naszym budynku.

Natomiast maszynę do pisania właściciel, prof. Gradziński, rozkręcił śrubokrętem na części pierwsze, zdarł papierem ściernym czcionkę i zakałpał chyba w siedmiu punktach Krakowa. O tej maszynie do dzisiaj krążą legendy wśród dawnych członków Związku.

Ostatecznie w Instytucie nie doszło do żadnych rewizji. Gdy już ochłonęliśmy z emocji, ponownie przystąpiliśmy do pracy, tym razem do organizowania sekretariatu RKW. Przez pierwszy okres istnienia RKW mieścił się on również w budynku Instytutu. W naszym Instytucie prawie wszyscy pracownicy byli zaangażowani w konspirację, od profesora niemalże do sprzątaczk. Był to wyjątkowo zintegrowany zespół, nie było wśród nas nikogo partyjnego.

Nasza grupa wzięła na siebie ukrywanie Hardka. Jeśli dobrze pamiętam, przebywał na przemian w czterech miejscach. Jednym z nich było mieszkanie naszego kolegi, nieżyjącego już doc. Stanisława Gąsiorowskiego, na Salwatorze⁸. Pan Stanisław był osobą samotną. Hardek bardzo długo się u niego ukrywał. Kolejnym miejscem było mieszkanie pani dr Anny Zorskiej ze szpitala im. Stefana Żeromskiego, a następnie dom jej sąsiadów pod Sikornikiem⁹. Potem czas jakiś przemieszkował u znajomej mego najbliższego sąsiada, nieżyjącego już Władysława Kucharza, na Woli Justowskiej, przy ulicy Panieńskich Skał.

⁸ Salwator – część krakowskiej dzielnicy Zwierzyniec, przy Wzgórzu bł. Bronisławy i ujściu Rudawy do Wisły.

⁹ Dawna nazwa Wzgórza bł. Bronisławy w Krakowie, leżącego we wschodniej części Pasma Sowiniec.

Tu dwa słowa o Władku. Był szefem „Solidarności” w Drukarni Wydawniczej im. Anczyca przy ulicy Wadowickiej oraz przewodniczącym Sekcji Drukarzy „S” Regionu Małopolska. Z opozycją związany był już przed Sierpniem, zresztą ja go wciągnąłem. W stanie wojennym odegrał gigantyczną, trudną do przecenienia rolę w pomocy podziemnym wydawnictwom. Drukował u siebie w Wydawniczej, umożliwiał druk także w innych drukarniach. Ponadto załatwiał dla podziemia ogromne ilości papieru i farby. Wracając do Hardka, to, o ile pamiętam, przemieszczał także u wspomnianej już pani Karasiowej. Myśmy go szczęśliwie przerzucali cały czas z lokalu do lokalu. Wpadł dopiero w Pile, wracając z posiedzenia TKK w sierpniu 1983 r.

Wiosną 1982 r. uznaliśmy, że nie ogarniamy już tego wszystkiego, i postanowiliśmy przenieść sekretariat RKW gdzie indziej. Mówiąc: sekretariat, mam na myśli raczej punkt kontaktowy. Chodziło bowiem o to, aby owi czterej ukrywający się działacze, czyli Hardek, Handzlik, Pacuła i Ciesielski, nie musieli bezpośrednio się ze sobą spotykać, kiedy nie było to istotnie konieczne, oraz aby uniknąć ewentualnej wpadki całego RKW. Nowy sekretariat zorganizował na UJ przyjaciel Leszka Kuzaja, pracownik uniwersytecki, osoba niezwykle dyskretna i świetnie zorganizowana. Niestety, nie pamiętam jego nazwiska, bo znaleźmy się wtedy tylko z widzenia.

Po przekazaniu sekretariatu skoncentrowaliśmy się bardziej na działalności wydawniczej i kolportażu w skali Regionu. Współpracowaliśmy wówczas blisko z Krystyną Ryczaj z Wydziału Chemii UJ i Jackiem Marchewczykiem z Akademii Medycznej. Kluczową rolę w tej działalności odegrał Andrzej Łaptaś. Nie działał w „S” przed 13 grudnia 1981 r., ale włączył się w okresie stanu wojennego i funkcjonował na najwyższych obrotach aż do 1989 r. Był odważny, czujny i zachowywał zimną krew, słowem – ideał konspiratora. Przez tyle lat woził po Krakowie swym samochodem tony bibuły, farby, papieru i pozostał nikomu nieznanym po dziś dzień.

W tym czasie intensywnie pisywałem do różnych wydawnictw, między innymi do „Hutnika”¹⁰, „Biuletynu Małopolskiego”¹¹, „Kroniki Małopolskiej”¹². Były to teksty niesygnowane, na ogół krótkie, informacyjne i publi-

¹⁰ Zob. relacja Stanisława Malary, *W cieniu „Arki Pana”*, przyp. 19.

¹¹ „Biuletyn Małopolski” – organ Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność” Małopolska, od 1983 r. organ Regionalnego Komitetu „Solidarność Małopolska”, ukazywał się od stycznia 1982 do grudnia 1988 r.

¹² „Kronika Małopolska” – początkowo ukazywała się jako „Tygodnik Solidarności Małopolskiej”, później pismo „Solidarności” Małopolska. Wychodziła w latach 1982–1988.

cystyczne. Zajmowałem się także finansowaniem tych wydawnictw, bo przez moje ręce przechodziło sporo pieniędzy z Zachodu. Nie pamiętam, jakimi kanałami do mnie docierały, ale zapewne były to kontakty przedsierniowe.

Ciekawym wyczynem z tego okresu, o którym warto wspomnieć, był przerzut bibuły na Zachód. Zorganizował go mój przyjaciel Kazimierz Krawczyk, lekarz pochodzący z Olsztyna, wówczas już obywatel norweski. To właśnie on jeszcze w 1981 r. przywiózł dla „S” PAN trzy offsety. Odbierałem je osobiście w Świnoujściu. W stanie wojennym Kazik przyjeżdżał do Polski dosłownie co kilka tygodni. Miał znakomicie „oswojonych” celników w Szczecinie, jeszcze z okresu legalnej działalności Związku. Tam była bardzo mocna „Solidarność” wśród celników. Kazik znał ich prawie wszystkich i nawet pomagał finansowo rodzinom tych, którzy zostali internowani. Do Świnoujścia zawsze przyływał promem i przez punkty kontroli celnej „przenikał” regularnie, bez najmniejszych kłopotów. W kraju wszyscy byli przekonani, że został „namierzony” i w ogóle strach się z nim zadawać. W Krakowie zatrzymywał się zawsze u nas. Krążył wtedy po Polsce, spotykał się z wieloma osobami, łącznie z ukrywającymi się, między innymi z Władysławem Frasyniukiem. Bywał u abp. Gulbinowicza, widywał się z Tadeuszem Mazowieckim i Janem Olszewskim. Niemal wszyscy się go bali, myśleli, że to wariat albo prowokator. Jego próby zmontowania tutaj jakiejś większej organizacji nie powiodły się, pewnie przez ten strach.

Po każdym pobycie w Polsce Krawczyk jeździł do Jerzego Giedroycia, Zdzisława Najdera w Wolnej Europie, do Ojca Świętego i składał im sprawozdania z sytuacji w kraju. Gdy dowiedział się, że potrzebujemy transportu, żeby przetrzącać bibułę na Zachód, a stamtąd zabierać wydawnictwa, obiecał, że to załatwi. I rzeczywiście kilka tygodni później przyjechał samochód ze specjalną skrytką pod podłogą, w której można było pomieścić do 100 kg wydawnictw. Samochód ten Kazik odkupił od organizacji, która szmugłowała Pismo Święte do Związku Sowieckiego i miała więcej takich specjalnie dostosowanych do tego aut.

Kazik miał dwóch przyjaciół Norwegów, którzy regularnie przyjeżdżali do Polski z transportami darów. Oficjalnie przywozili z reguły włóczkę, którą rozprowadzano na różne sposoby. Dochód ze sprzedaży włóczki szedł na potrzeby podziemia. Sprzedają tej włóczki zajmowała się między innymi pani doc. Elżbieta Turnau. W skrytce natomiast przewożono literaturę emigracyjną: „Aneks”, „Kulturę” itp. Myśmy z kolei zorganizowali ogólnopolską sieć zbierania bibuły ze wszystkich regionów – książek, broszur, ulotek, plakatów, nawet podziemnych znaczków pocztowych, którą oni następnie wywozili za

granicę. Przyjmowaniem transportów dowodziła nasza przyjaciółka Teresa Jaśkiewicz-Obydzińska, pracownik Instytutu Ekspertyz Sądowych. Na Zachodzie Kazik przekazywał komplety wydawnictw krajowych „Solidarności” w Paryżu i Brukseli, Wolnej Europie, Giedroyciowi, papieżowi Janowi Pawłowi II, Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu. (Ten ostatni kontakt załatwiłem osobiście, podczas wyjazdu służbowego do Stanów). Zdaje się, że był to najskuteczniejszy przerzut bibuły za granicę na dużą skalę, jaki zorganizowano w Polsce w stanie wojennym. Zakończył się wpadką w 1985 r. przy wjeździe samochodu do kraju. W Krakowie nie miało to jednak żadnych konsekwencji.

Późną wiosną 1982 r. zorganizowania kolportażu wydawnictw podziemnych dla komisji zakładowych w regionie podjął się młody student Jaromir Grącki. Niestety, dość szybko wpadł. Zastraszony w śledztwie, załamał się i wydał swoje kontakty. Zeznania jego i jeszcze jednej osoby mocno obciążły mnie i Krzysztofa Görlicha. Szczęśliwie Krzysztofowi, który był najbardziej narażony, udało się na rok wyjechać na Spitsbergen. Mnie aresztowano 23 listopada 1982 r., równocześnie z Jackiem Marchewczykiem z AM i Pawłem Studnickim z UJ. Zatrzymany zostałem o 6 rano w domu, gdzie dokonano następnie gruntownej rewizji, ale niczego obciążającego mnie nie znaleziono. Siedziałem w Komendzie Milicji przy ulicy Mogilskiej, a później w więzieniu na Montelupich. Traktowany byłem przyzwoicie i okres pobytu w więzieniu wspominam jako fascynującą przygodę. Po sześciu tygodniach zostałem zwolniony. Śledztwo umorzono z braku dowodów, których śledczy poszukiwali z umiarkowanym zapałem, raczej pozorując działanie.

Po wyjściu z więzienia już w mniejszym stopniu angażowałem się w działalność konspiracyjną, ograniczając się głównie do pisywania do wydawnictw podziemnych. W październiku 1983 r. wyjechałem na dwuletnie stypendium do Stanów Zjednoczonych.

Zbigniew Solak i Jarosław Szarek